

Gość Niedzielny

Ilustrowany Tygodnik Katolicki

Nr. 6

Olsztyn, 6 lutego

1938

Na niedzielę piątą po Trzech Królach

Lekcja

Kolos. rozdz. III., w. 12—17.

Bracia! Przyobleczcie się (jako wybrani Boży, święci i umiłowani), we wnętrzości miłosierdzia, w dobroć, w pokorę, w cichość, w cierpliwość. Jedni drugich znosząc i odpuszczając sobie, jeśli kto ma skargę przeciw komu: jako i Pan odpuści wam, tak i wy. A nadto wszystko miejcie miłość, która jest związka doskonałości, a pokój Chrystusów niech przewyższa w sercach waszych, ku któremu też wezwani jesteście w jednym celu; a wdzięczni bądźcie. Słowo Chrystusowe niechaj mieszka w was obficie z wszelaką mądrością, nauczając i sami siebie napominając, przez psalmy i pieśni i śpiewania duchowne, w łasce śpiewając w sercach waszych Bogu. Wszystko, cokolwiek czyniąc w słowie albo w uczynku, wszystko w imię Pana Jezusa Chrystusa, dziękując Bogu i Ojcu przez Jezusa Chrystusa Pana naszego.

Ewangelja

zapisana u św. Mateusza, rozdz. 13, w. 24—30.

W on czas mówił Jezus do rzesz tę przypowieść: Z królestwem niebieskim jest podobnie, jak z człowiekiem, który zasiał dobre ziarno na roli swej. Ale gdy ludzie spali, nadszedł nieprzyjaciół jego, nasiał kłokół wśród pszenicy, i odszedł. Gdy zaś zboże podrosło, i ziarnem się obsypało, wówczas ukazał się i kłokół. Przyszli więc słudzy do gospodarza i rzekli mu: Panie, czyć nie posiałeś dobrego ziarna na roli twej? Skądże więc kłokół się wziął? A on im odparł: Nieprzyjazny człowiek to uczynił. Słudzy zaś powiedzieli doń: Chcesz-li, abyśmy poszli i wyplewili go? Ale on odrzekł: Nie! — byście plewając kłokół, nie powyrywali zarazem i pszenicy. Pozwólcie obojgu rósć razem aż do żniwa; a w czasie żniwa powiem żeńcom: Zbierzcie naprzód kłokół i zwiąźcie go w snopki na spalenie, pszenicę zaś zgromadźcie do śpichlerza mojego.

NAUKA

Bóg jest tym człowiekiem, który „zasiał dobre ziarno na swej roli”. Jego rola to dusza ludzka. Miłuje tę rolę, nad którą przesunęło się tyle błogostwa i przekleństwa. Cudna to rola, obdarzona przeobfitą energią przyrody i łaski.

Taką rolę i my jesteśmy, widzimy w sobie skarb niezliczonych darów. Jesteśmy „Bożą rolą”, życie nasze glebą uświęconą Bożem przeznaczeniem i łaską. Niechże tedy będzie glebą rodzajną. Na tej roli swej duszy wypada nam żyć i umierać, ona widownią naszego ubóstwa lub bogactwa, ona też będzie dla nas rajem lub pustynią wygnania. Ta

sama rola jest rolą Bożą i rolą naszą. Będziemy ją uprawiali, poruszali, oczyszczali z chwastów, będziemy jej strzegli i pilnowali, będziemy ją kochali. Z zajęciem będziemy śledzili wzrost rzuconego w nią posiewu, wszak to nasza rola.

„Ale gdy ludzie spali, nadszedł nieprzyjaciół”. Sen obejmuje nas w porze nocnej i oznacza tutaj przewagę strony cielesnej i zmysłowej w człowieku. Duch mdleje, usypia, zajmuje się tylko błahostkami, bawi się igraszkami, staje się niezdolnym do pracy usilnej, celowego dążenia i wiernego bojowania. Nie strzeże roli swej duszy ani złocistego jej plonu. — I inni również, którzy winniby czuwać nad powierzonymi sobie rolami, mogą spać, jak rodzice, duszpasterze, nauczyciele, wychowawcy.

Nieprzyjaciół natomiast nie śpi, nie spoczywa, przychodzi w sposób niewidzialny. Ze zgrozą postrzegamy ślady, zostawione przezeń na roli duszy. On także rozrzuca swe ziarno: słowa, wrażenia, złe przykłady, zgorszenia, gwałty, podniety, pociągi, zwyczaje, skłonności — to kłokół, jaki szatan sieje a największym nieszczęściem to, że śpiący i tego kłokółu nie dostrzegamy, że nie przeciwdziałamy, albo nawet wdajemy się w targi z wrogiem.

Co za nierozum mieszać kłokół między pszenicę, wystawiać duszę na zgubne wpływy!

Jeśli czasem nie zdołamy uniknąć takich wrażeń, wtedy czuwajmy i nie poddawajmy się im z uszpieniem sumieniem.

„Przyszli więc słudzy do gospodarza i rzekli mu: Chcesz-li, abyśmy poszli i wyplewili kłokół? Ale on odrzekł: Nie! byście, plewając kłokół, nie powyrywali zarazem i pszenicy. Pozwólcie obojgu rósć razem aż do żniwa...” Pszenica i kłokół rosą razem, zdajmy sobie z tego sprawę. Jesteśmy zmysłowi, nieskorzy do posłuszeństwa nakazom sumienia, do mowy i czynu zgodnego z wymaganiami nad sobą. Cóż dziwnego, że świat nasz wewnętrzny zarasta chwastem światowości, zmysłowości i pychy.

Pielmy bez ustanku to zielsko, atoli nie wyrwijmy jednocześnie i tego, co dobre. Nie rozgoryczajmy się, nie wińmy siebie niesłusznie. Potrzeba tutaj energii, cnoty i cierpliwości. — Stosując przypowieści do dziejów Kościoła i ludzkości, poznajemy olbrzymią budowę myśli i planów Bożych.

I zło jest czynnikiem, jest kłokolem o pięknych, wonnych kwiatach, którego Bóg nie wyrwya ani tępi. Niech pszenica i kłokół wydadzą wpierv swój plon, a sąd ostateczny pokaże, co było pszenicą, a co kłokolem, co wejść może do gumien Ojca niebieskiego, a co ma być wydane na spalenie.

Młyny Boga miały wolno, my zaś zbyt pospiesznie usiłujemy wydobyć się z pod ich kół, i dlatego często się mylimy w swoim sądzie.

Dla nas „czas jest krótki”, Bóg zaś potrafi czekać. Amen.

W walce o odrodzenie świata prasa nie może stać na uboczu

J. E. ks. Biskup Adamski o zadaniach prasy katolickiej

Na konferencji pism katolickich odbytej w roku 1935 przez Katolicką Agencję Prasową, wygłosił ks. biskup Stanisław Adamski, ordynariusz śląski, wykład o stosunku prasy do Kościoła katolickiego.

Prelekcja ks. biskupa dotknęła tak doniosłego tematu, że należy jej poświęcić więcej miejsca, zwłaszcza, że ks. biskup Adamski piastuje godność prezesa komisji prasowej komitetu Biskupiego i jego opinie są niejako wykładnikiem poglądów całego episkopatu polskiego na sprawy prasowe.

Ks. biskup - prelegent stwierdził przede wszystkim, że na świecie można stwierdzić istnienie dwóch zasadniczych obozów ideowych: ateistycznego i teistycznego.

Ale między tymi biegunami znajduje się masa przekonaniowo niejednolita i pod względem religijnym raczej bierna, do której zaliczają się ludzie, będący katolikami z metryki, lecz nie znający prawdziwych zasad katolicyzmu i nie postępujący według nich. I otóż odbywa się ciekawe zjawisko, że obie, tak krańcowo różne grupy: teistyczna i ateistyczna, wzrastają, zdobywają nowych zwolenników z tego pośredniego środowiska.

Obie grupy kształtują się nie tylko przekonaniowo, lecz są zorganizowane i świadomie prowadzone.

Na pierwszy plan grupy teistycznej wysuwa się Kościół katolicki, któremu inne wyznania nie tylko nie dają oparcia, ale same czerpią z niego siły żywotne.

Do grupy ateistycznej należą elementy bolszewickie i bezbożne, które w ostatnich czasach wytwarzają także pierwiastek quasireligijny, działający na uczucia i posiadający się ściśle organizacją. Taką organizacją jest np. socjalizm, który w Europie zachodniej, przepojony tradycjami chrześcijańskimi, atawistycznie zachowuje pewne cechy etyki chrześcijańskiej, na Wschodzie jednak, gdzie tradycje są słabsze, gdyż nie były grupowane przez katolicyzm, wytwarza własną bezbożną religię proletariatu, ucieleśnioną w komunizm.

Ateizm posiada też wpływy wśród sfer burżuazyjnych i reprezentowany tam przez masonerie, dyrygującą skrycie różnymi organizacjami i partiami, przeciwstawiającymi się katolicyzmowi. Choć masoneria działa wśród burżuazji, a komunizm wśród proletariatu, jednak obie te grupy bezbożnicze mają wspólne podłoże ideologiczne.

Z drugiej strony krystalizuje się i wzmacnia ideologia teistyczna, która w ostatnich czasach odnosi sukcesy we Francji, we Włoszech, Hiszpanii, gdzieindziej znów, jak w Meksyku i Rosji, znajduje się w odwrocie. Jedno jest widoczne, że przy zwycięstwach tego czy innego kierunku, środkowa masa naturalna topnieje; widać już zapowiedź wielkiej ideowej rozprawy między dwoma zasadniczymi ośrodkami myśli ludzkiej: religijnym i materialistycznym.

Ta walka odbywała się zdawna, wojna jednak

przyspieszyła proces rozkładowy z jednej strony, wzmocniła zaś siły bojowe i zdobywcze z drugiej.

Przed wojną walka toczyła się na małych odcinkach, jakby drobnymi oddziałkami: obóz religijny rozproszony był między różne wyznania, obóz ateistyczny także był rozbity i zróżniczkowany. Dziś te drobne sprawy zginęły, subtelności straciły na znaczeniu, walka światopoglądów: religijnego i materialistycznego — zyskała na masowości i radykalizmie.

Chodzi o zasadnicze rozstrzygnięcie, czy światem ma rządzić Bóg i objawione przez niego prawdy, czy człowiek, który tworzy sam dla siebie normy etyczne i może je dowolnie zmieniać, zależnie od okoliczności i potrzeb chwili.

Obecna walka toczy się między dwoma wielkimi frontami, posiadającymi scentralizowane dowództwo: jednym kieruje masoneria i komunizm, na czele drugiego stoi niemal sam jeden **Kościół katolicki**. Inne wyznania odgrywają w tej walce rolę drugorzędną, prawie nie biorą w niej udziału, kryjąc się za plecami katolicyzmu: prawosławie bowiem jest rozbite i upokorzone, protestantyzm różnych odcieni czuje się słabym i sam wyciąga rękę o pomoc do katolicyzmu. Ten bowiem jedynie posiada niezmienną etykę i dogmat, głoszący, że Bóg nie poprzestał na stworzeniu świata i pozostawieniu go swym losom, ale wciąż ingeruje w jego sprawy, ma coś do powiedzenia.

W ten sposób walka z obozem ateistycznym spada całkowicie na katolicyzm i dlatego prasa bezbożna i wolnomyślna nie walczy z sektami, ani z religią żydowską, czy mahometańską, lecz całą siłą zwraca się przeciwko katolicyzmowi, przeciw religii objawionej.

Kościół katolicki nie ulegnie w tej walce, wyjdzie z niej zwycięsko, tak samo, jak od wieków wychodził z triumfem ze wszystkich innych walk i prześladowań. Ale na poszczególnych odcinkach, w poszczególnych państwach może ponieść straty. I dlatego musi organizować nie tylko swe siły duchowe, mobilizować do walki kler świecki, klaszatory i całą hierarchię kościelną, musi też wezwać do niej wiernych świeckich. Każdy ma obowiązek krzewienia religii.

W walce tej prasa odgrywa wielką rolę. Przecież prasie przypisać należy powodzenie obozu antyreligijnego. Poza to prasa jest odbiciem zapatrywań całego społeczeństwa.

Jak tedy wygląda prasa katolicka?

Nie jest ona jednolita. Pomijając różnice polityczne, które nas tu nie obchodzą, nawet pod względem zdecydowania katolickiego stanowiska, posiada ona liczne odcienie. Więc są pisma, które nie zwalczają katolicyzmu, zamieszczają nawet wiadomości katolickie, lecz nie są całkowicie we wszystkich swych wystąpieniach przesiąknięte katolickim duchem. Dalej są pisma katolickie z imie-

nia i przekonania, lecz dopuszczające mnóstwo rzeczy, niezgodnych z katolicyzmem; co więc jedną rękę popierają, drugą niszczą i podkopują. Następnie istnieje też taka prasa, która mówi, że jest katolicka, ale o katolicyzmie pisać nie umie, bo go nie zna.

Jeszcze są pisma, które o sprawach katolickich piszą wiele, ale raczej sprawozdawczo, nie angażując; możnaby je porównać do korespondentów wojennych, opisujących bitwę, w której sami nie biorą udziału. Wreszcie jakżeż często katolickie pisma traktują religię czysto rozumowo, z ludzkiego punktu widzenia, chwając posunięcia Kościoła w jednym, krytykując w innym; nie widzą one, nie uznają woli Bożej, starają się to i owo zmienić, nie zdając sobie sprawy, że jeden wyłom pociąga za sobą inny, że takie stanowisko prasowe wywołuje w umyśle czytelnika niezdecydowanie, odrywa go od Boga i opiera o rozum ludzki.

Te wszystkie odcienie prasy, która by należało nazwać prawie-katolicką, polegają na niedostatecznej znajomości zasad Kościoła katolickiego, jako instytucji Boskiej, a nie ludzkiej.

Przechodząc do charakterystyki prasy czysto katolickiej, prelegent stwierdza, że ona też może się różniczkować, bo etyka katolicka daje tylko tło mocne, na którym desenie muszą haftować ludzie. Aby ustrzec się jednak błędów, prasa musi znać katolicyzm, a nie jest to łatwe, bo katolicyzm ogarnia wszystkie dziedziny życia.

Jakąż tedy powinna być prasa?

Nie może ona być neutralna wobec katolicyzmu, gdyż działalność jej jest zła, albo dobra, szczyt zgorzenia lub wykonuje misję apostołską. Następnie prasa katolicka powinna unikać zamieszczania artykułów niezgodnych z nauką dogmatyczną i etyczną Kościoła. — Wreszcie musi zastosować pewnego rodzaju cenzurę ideową do wszystkich prac zamieszczanych, aby nie znalazło się w nich gloryfikacji postaci nienormalnych i pochwały zła.

Ale również prasa nie powinna być podobna do listu pasterskiego, ani do kazania, musi ona posiadać swój własny sposób przedstawiania rzeczy i nie może wyręczać kapłanów. Najważniejszą rzeczą jest przestrzeganie ogólnych teorii katolickich. Prasa powinna też porzucić pewnego rodzaju wstydlivość w przyznawaniu się do katolicyzmu. Już przestały być w dobrym tonie wyrzekanie się religii. Ta spuścizna okresu liberalnego mija.

Wielkim zadaniem prasy jest niesienie pomocy Kościołowi w uobyczajaniu społeczeństwa. Krytyka literacka w piśmie katolickim musi oceniać dzieła nie tylko z punktu widzenia artystycznego, lecz i moralnego. Oczyszczenie książek, teatru, kina, malarstwa z brudów może się dokonać tylko przy pomocy prasy. Tak samo uzdrowienie życia publicznego i prywatnego wymaga akcji prasowej. Należy powrócić do przykazań Boskich: nie zabijaj, nie kradnij, nie cudzołóż, nie niszcz cudzego dobytku: wszystko to było tolerowane, a nawet popierane podczas wojny w imię zwycięstwa. Dziś ta moralność wojenna nie powinna być utrzymana.

Kościół katolicki uważany jest dziś w świecie nawet przez niekatolików za ostoję myśli chrześcijańskiej i zasad moralnych, niezłomnych, niewzruszonych. Powrót do tych zasad nawet przez nie-

których ekonomistów uważany jest za jedyne wyjście z gnębiącego świat kryzysu, który jest kryzysem przede wszystkim moralnym. To też i leczenie go musi się oprzeć na uczciwości, na wykonywaniu obowiązków. Sumienia nie zastąpi żaden kontroler, najlepiej nawet opłacany. Łączy się to z utrwaleniem naszej państwowości, gdyż tylko państwo oparte o niewzruszone prawa moralności, ma szanse rozwoju.

Ideologia kompromisu nie prowadzi do niczego. Katolicyzm połowicznie nie da tego, co katolicyzm w pełni, ściśle wyznawany. Prośbą, aby w walce o odrodzenie świata i narodu dziennikarze nie stali na uboczu, lecz weszli do szeregów walczących katolicyzmu, zakończył swój piękny i głęboki wykład ks. biskup Adamski.

Błog. Izajasz Boner, Krakowianin

Dnia 10 lutego Kościół katolicki w Polsce obchodzi pamiątkę błog. Izajasza Bonera, którego 555 rocznica urodzin przypada w roku bieżącym.

Syn Florian i Bronisławy z Lanckorońskich urodził się w r. 1380 w Krakowie, otrzymując na chrzcie św. imię Ambrożego. W rodzinnym mieście ukończył chlubnie nauki średnie i wyższe i w r. 1406 uzyskał doktorat teologii. Ze względu na stosunki rodzinne miał wszelkie widoki dojścia do wysokich zaszczytów, nie szukał jednak kariery życiowej i wstąpił do zakonu Augustianów na Kazimierzu. Ostrością życia zakonnego, wielką pokorą w stosunku do wszystkich, a przede wszystkim do braci zakonnych, bezgranicznym oddaniem się chorym, których pielęgnował z niezwykłym poświęceniem samego siebie, a jednocześnie dalszym prowadzeniem poważnych studiów naukowych — zyskał sobie Izajasz Boner (Izajasz było jego imieniem zakonnym) powszechnie poważanie i uznanie.

Wezwany r. 1417 na Sobór do Konstancji zbudzając podziw umiejętnością zbijał błędy husytów, a wróciwszy do kraju, w dalszym ciągu w wielkiej pokorze ducha starał się zawsze być pożytecznym bliżnim, stale swe cierpienia, trudy i modlitwy ofiarowując za nawrócenie grzeszników.

Wśród nieustannych prac i poświęceń dla dobra innych dożył późnego wieku i umarł w opinii świętości wśród współczesnych, mając lat 90. Papiież Urban VIII zaliczył Izajasza Bonera w poczet błogosławionych.

Dziewięć niedziel

(Krótka wędrówka po roku kościelnym.)

Rok Boży, rok kościelny, to droga, prowadząca do zbawienia. Dla katolika niema bowiem innej drogi do zbawienia jak tylko przez Kościół św. Kto szczerze do Chrystusa zdąży, ten musi iść drogą, którą wskazuje Kościół św. A Kościół nie poprowadzi go inną drogą, jak tylko tą, która zahacza o wszystkie niedziele i święta i która zmusza katolika do uczestniczenia w liturgii św. i do korzystania z łask, które Rok Boży niesie. Czyli innymi słowy: Przestrzeganie praktyk kościelnych, przywiązanych do pewnych dni i niedziel roku — to jedyna i najpewniejsza droga ku zbawieniu.

Stąd też w okolicach o wielkiem uświadomie-

niu religijnym, ludzie niełatwo przepuszczają niedzielę. A przyszedłszy do kościoła nie pozostaną poza murami świątyni. Owszem cisną się do środka, by mogła między nimi a Bożem Misterium, odbywającym się na ołtarzu, powstać owa cudowna łączność, która jest konieczna dla uzyskania łaski zbawienia. Dlatego też otwierają swe mszały i wespół z kapłanem wczytują się i wgłębiają w tekst mszy, która właśnie na tę niedzielę przypada. To jest najprzedniejszy sposób poddania się kierownictwu Kościoła.

Lecz wszystkie te pobożne praktyki odniosą tylko wtenczas skutek pożądany, jeżeli każdej niedzieli równocześnie głęboko do samego dna duszy wgrzać się będzie świadomość, że jesteśmy ludźmi słabymi, grzesznymi, upadłymi, którzy do swego zbawienia potrzebują koniecznie tego wielkiego dobrodziejstwa, jakie nam Jezus wyświadczył przez to, że stał się człowiekiem i cierpiąc umarł na krzyżu dla naszego zbawienia. Byłby to już bardzo pożałowania godny katolik, któryby tej świadomości nie miał i któryby z głębi przekonania swego nie pisał się na ową pieśń niedzielną, która tak dobitnie właśnie tę podstawową prawdę naszej wiary zawiera:

„Racz na nas wejrzeć z nieba wysokiego,
I racz pocieszyć człowieka grzesznego,
Któregoś, Ponie, zbyt umiłował
I Krwi Najświętszej przelać nie żałował“.

Więc grzeszność człowieka i wielkie zmiłowanie Boże, nie oszczędzające Najświętszej Krwi dla naszego odkupienia, są temi prawdami, które nam Kościół w najrozmaitszy sposób przypomina w ciągu całego roku Bożego. Tym prawdom poświęca Kościół dwie największe uroczystości roku: Boże Narodzenie (Przyjęcie człowieczeństwa) i Wielkanoc (Męka i Odkupienie).

Jeżeli innej drogi niema do zbawienia, jak tylko przez uczestniczenie w liturgii św., to nietrudno będzie nam pojąć, że Kościół przed temi dwiema największemi uroczystościami wsunął dwa okresy przygotowawcze, by broń Boże święta te nie minęły niepostrzeżenie. Temi okresami są Adwent i Wielki Post. Adwent jest pełen tęsknej radości, wzmagającej się w miarę zbliżającego się święta. Post to czas wielkiego pokutnego smutku, urastającego pod koniec w ostatnich 2 tygodniach do rozmiarów czarnej, potężnej żałoby. Adwent obejmuje tylko 4 niedziele; Wielki Post, ponieważ przysparza nam na największą uroczystość roku, paniątkę największego dobrodziejstwa ze strony Boga. Jego męka bolesna i śmierć, obejmuje niemal całe 9 tygodni. Dzieli się na 3 części. Pierwsza część, rozpoczynająca się od dzisiejszej niedzieli, to 3 tygodnie tak zwanego „Przedpościa“ niedziela Siedemdziesiątnica czyli Starozapustna, Sześćdziesiątnica — Mięsopestna i Pięćdziesiątnica czyli Zapustna. Potem następuje druga część: 4 niedziele Wielkiego Postu: Wstępna, Sucha, Głucha i Środopustna albo Śródpustna. Wreszcie 2 końcowe niedziele pasyjne: Czarna i Palmowa. Razem 9 tygodni, czyli 63 dni.

Nazwa „Siedemdziesiątnica“ nie odpowiada dołądnie rzeczywistości! Ponieważ jednak niedziela Wstępna, przypadająca na 42 dzień, nazywa się w łacińskim języku Quadragesima czyli czterdziesta,

więc dla uproszczenia nazwano 3 poprzedzające niedziele liczbą zaokrągloną: 50-nią, 60-nią i 70-nią.

Skąd się jednak wogóle wzięła liczba 70 w kalendarzu kościelnym? Kościół ustanawiając 40 dni postu, wyłączał pierwotnie z postu soboty, niedziele, czwartki, a nawet wtorki. Stąd, aby 40 dni dopełnić, zaczynało się post od dziewiątej niedzieli, czyli mniejwięcej na dni siedemdziesiąt.

Ta niedziela „siedemdziesiątnica“ nazywa się także starozapustną, bo w starych dawnych czasach z nią kończyły się zapusty. Była więc tem, czem dla ludzi dzisiejszych jest pięćdziesiątnica, czyli „zapustna“.

Cały ten okres powinien być poświęcony najprzedniejszym uczynom jakimi są: modlitwa (wieczna lampka), post (ryba) i jałmużna (skarbona). Obowiązek poszczenia szczególniejsze u nas Polaków miał poważanie. Kiedy w XVI-tym wieku Erazm Ciołek, biskup płocki, przywiózł z Rzymu papieskie pozwolenie, że wolno we środę mięso jadać, nie znalazł się wtedy nikt w całym Królestwie Polskiem, któryby chciał z pozwolenia tego korzystać. Zmieniła się postać rzeczy za panowania Zygmunta Augusta. Na stypie, którą on ojcu swemu (Zygmuntowi I w r. 1548) we środę postną na krakowskim wyprawiał zamku, po raz pierwszy pokazało się mięso na królewskim stole, spowodu, że przy nim siedzieli Niemcy, postów nie zachowujący, których uraczyć trzeba było. To było hasłem do obchodzenia postów tak dalece, że już niektórzy nawet w palmową niedzielę mięso jedli, udając, że niby cieszą się z tego, iż w następnym tygodniu Pan Jezus zmartwychwstanie.

Zobrazowaliśmy w tym numerze 9 niedziel, ażeby na tym bardzo krótkim odcinku roku unacznie ową wielką celowość, z jaką Kościół św. zabiera się w każdą niedzielę do pracy nad zbawieniem naszej duszy.

Oto pierwsza niedziela siedemdziesiątnica czyli starozapustna. Ewangelia mówi nam o gospodarzu najmującym robotników do winnicy Pańskiej. Ewangelia przypomina nam, że i nas Bóg woła do winnicy. Właściwie, to już w niej jesteśmy. Ale przyszliśmy dopiero o 11 czyli godzinie ostatniej, wówczas, gdy inni dla sprawy Bożej już namordowali się, niosąc „ciężar dnia i upału“. Niewiele czeka nas zatem pracy. A jednak za tę jedną „godzinę“ pracowaną spotka nas ta sama nagroda, którą osiągnęli apostołowie i męczennicy, misjonarze i inni wielcy pracownicy Boży. Kościół więc dziś do ciebie woła: Człowieku zbaw swoją duszę! Patrz, jak Pan Bóg ci ułatwia to zbawienie! To jest pierwsze wezwanie Przedpościa.

Druga niedziela Przedpościa t. zw. Mięsopestna powtarza to wezwanie: Człowieku zbaw swoją duszę. Boski siewca — słyszymy to w ewangelii — wychodzi ze siewcami na rolę. Jest przecież wiosna, czas uprawy. Uważajmy, by jego ziarno rzucone na rolę naszej duszy nie padło ani podle drogi, ani na opokę, ani nie natrafiło na ciernie, ale żeby przyniosło owoc stokrotny!

W trzecią niedzielę (zapustną) przypomina nam Kościół naszą ślepotę! Oczy nasze zamknięte. Bawimy się i używamy karnawału. A post nadchodzi i zbliża się Jezus. Ale jak ów ślepiec w dzisiejszej ewangelii tak i my dopiero od innych dowiedzieć

musimy się, że Jezus mimo przechodzi. I jak ślepa tak i nas zapyta Jezus, co ma dla nas uczynić? Obyśmy wtenczas zawołali z owym ślepcem na drodze do Jerycha: Panie spraw, abyśmy przejrzeni, abyśmy uzdrowieni zostali przez wiarę. Abyśmy zrozumieli, że z prochu powstaliśmy i w proch się obrócimy.

Kończy się Przedpoście, a nadchodzi pierwsza niedziela właściwego Postu. Kościół w pierwszą niedzielę przypomina nam istnienie złego ducha i wzywa nas zupełnie wyraźnie do walki z tym wrogiem. Walka będzie trudna. Kto jednak wytrwa, ten już tu na ziemi zasmakuje słodkich owoców zwycięstwa. Jezus mu ich udzieli, tak jak udzielił ich 3 Apostołom, ukazując się im na górze Tabor z Mojżeszem i Eliaszem w chwale niebieskiego Przemienienia. Kto tego szczęścia dozna, temu już tu na ziemi mimo wszelakiej udręki będzie dobrze, tak, że z apostołami radośnie zawoła: Panie, dobrze, nam tu być! (II Niedziela Sucha).

Trzecia niedziela Postu nazywa się „Głucha“. Dopóki żyjesz, nie wolno ci ustawać w walce z szatanem. Wszak z głuchoniemego wyrzucił Pan Jezus czarta. A jednak mówi P. Jezus, że czart powróci i przyprowadzi ze sobą 7 innych duchów gorszych od siebie i spróbują znowu w duszy naszej zamieszkać! Trzeba się mieć na baczności, by „późniejsze rzeczy nie stały się gorsze aniżeli pierwsze“. To nauka, jaką nam Kościół daje w 3 niedz. W. Postu.

Czwarta niedziela „Śródpostna“ mówi o cudownem rozmnożeniu chleba. Znowu jak w II niedzielę Postu Ewangelia nagradzająca, ale tylko tych, którzy mężnie walczą z szatanem i światem, trwając przy Jezusie. Z tą Ewangelią łączy się zarazem delikatne przypomnienie komunii wielkanocnej. „Kto pożywa ciała mego, a pije krew moją, ma żywot wieczny. I ja go wskreszę w dzień ostatecz-

ny“. Z tą Ewangelią łączy się surowa przestroga, byśmy na Komunię św. wielkanocną nie patrzeli, jak na przykry ciężar. Ma ona być prawdziwym podarunkiem, który nam Jezus daje jako zadatek przyszłego zbawienia. Nie gardźmy zatem tym darem, by nas nie spotkał los starotestamentowych żydów, którzy jedząc manę nie umieli jej ocenić i dlatego marnie pomarli na pustyni, nie wchodząc do ziemi obiecanej. Manna, którą Chrystus na Wielkanoc nam daje, kosztowała przecież tyle bólu i tyle trudu — Jezus tyle musiał naciepieć i tyle Krwi Najświętszej przelać, by móc ustanowić Najśw. Sakrament... Ale o owem strasznym cierpieniu i owym najświętszym darze miłości będzie jeszcze czas rozpamiętywać w najbliższych dwóch tygodniach. Już bowiem przed drzwiami niedziela wielkiej żałoby czyli Czarna. Żydzi porwą kamienie, aby na Jezusa niemi rzucać. Lecz Jezus się „zatai“, wyjdzie z „kościola“, usunie się z przed oczu tych, którzy go prześladowają. Będą widzieli w nim nie Boga, lecz tylko człowieka, i to prześladowanego i dręczonego w hańbiącym poniżeniu. Dlatego owa czarna zasłona na krzyżu. Dlatego i grób już gotowy. Dlatego gasną świece na świeczniku jedna po drugiej, bo Apostołowie w tym tygodniu jeden po drugim opuszczać poczną Jezusa.

Gdzie staniesz ty, drogi czytelniku, gdy zorze wielkanocne zabłysną tego roku? Czy tam, gdzie Maria Magdalena, która namaściła wonnemi olejkami Jezusa? Czy też po stronie tego, któremu za godło dano woreczek srebrników, a za hasło: tradidit? Zdradził! Zdrajca! Rozważ to dobrze!

Kościół pragnie cię prowadzić w każdą z tych 9 niedziel. W każdą niedzielę na swój sposób pragnie cię przysposabiać, by owoce największego dobrodziejstwa Jezusowego, owoce Jego gorzkiej męki, twoim stały się udziałem i zaprowadziły cię do wiecznego zbawienia.

GARBUSEK

Pewnego pięknego poranka, wielki parostatek przybywający z Ameryki, zawinął z wolna do portu w Hawrze pośród mnóstwa innych okrętów.

Pomiedzy podróżnymi znajdował się mężczyzna wysokiego wzrostu, mający lat około pięćdziesiąt, przyjemnej jeszcze postaci, choć już z posiwiałym włosiem.

Był on dzieckiem Hawru, nazywał się Gustaw M. Dziesięć lat temu opuścił miasto rodzinne w celu zrobienia majątku w Ameryce. Przy odjeździe nasłuchał się niemało złych wróżb od swych krewnych. Powróci jeszcze uboższym, mówili, a podarte jego kieszenie nie posłużą mu do nagromadzenia w nich złota.

Odzież jego zarówno czysta jak wytarta, zdawała się potwierdzać powyższe przepowiednie.

Wylądowawszy, pośpieszył ku miastu nadbrzeżem, gdzie tylko małpy i papugi po sklepach witały go swemi grymasami i krzykami. Przebiegł kilka ulic nie patrząc na ludzi ani na sklepy, i zatrzymał się nareszcie u drzwi pięknego domu, położonego na wyniesieniu, i należącego do jednego z jego krewnych, bardzo bogatego kupca, nazwiskiem Magon.

Krewny był podówczas w ogrodzie ozdobnym

w terasy, cieplarnie, statuy, groty, stawy i tak dalej. Doglądał właśnie zakładania w alejach: żyrandoli, weneckich latarni i szkieł kolorowych, zwykłych ozdób do uroczystości, gdyż wydawał zamąż córkę, i tegoż samego wieczora miano podpisywać przedślubny kontrakt.

— Dzień dobry, kuzynie — wyrzekł Gustaw, zbliżając się do niego.

— Ja, twój kuzyn? jaki kuzyn? czyj kuzyn? Człowieku!

— Jestem Gustaw M., przybywam z Ameryki, więc mnie nie poznajecie?

— Ah! prawda, w samej rzeczy — odpowiedział Magon bystro mu w oczy patrząc. — Złe trafiłeś tam majątku, przychodzisz zapewne żądać ode mnie gościnności, cokolwiek pieniędzy, pomocy wreszcie? A czy ty myślisz, że ponieważ ja potrafiem zarobić sobie sto tysięcy franków rocznego dochodu, to powinienem siać moim groszem po wielkich drogach? Mylisz się, grubo się mylisz, mój chłopcze. Ja mam wielkie ciężary, które się zapewne jeszcze powiększą. Wydaję zamąż córkę, daję jej posag, urządzam dom, i oto natychmiastowe wy-

datki; przyjdą dzieci, z niemi wydatki w przyszłości. A więc, jak widzisz, nic dla ciebie uczynić nie mogę, prócz wynurzenia ci życzeń; ale tych dają ci miliony; i gdyby niebo połowę ich tylko wysłuchać raczyło...

Tak mówiąc, kuzyn Magon usuwał pomału Gustawa ku drzwiom, i w końcu takowe przed nosem mu zamknął.

Biedny Gustaw słowa nie wyrzekłszy, schylił głowę na piersi, i poszedł wdychając do drugiego Magona także krewnego, u którego podobnegoż doznał przyjęcia.

— Zrobię jeszcze jedno poszukiwanie, — powiedział do siebie — a będzie ono może ostatniem dla mnie upokorzeniem, a potem... potem zobaczemy.

Tym razem udał się w przeciwną stronę miasta, na przedmieście przez robotników zamieszkałe, i wszedłszy do skromnej powierzchowności domu, na pierwszym piętrze, pociągnął za kółko wiszące u drzwi na sznurku. Natychmiast drzwi się otworzyły i kobieta rzuciła w objęcia Gustawa wołając:

— Ah! mój kuzynie, powróciłeś więc do nas, co za szczęście!

— Ty mnie więc poznajesz i nie wypierasz się mnie — wyrzekł Gustaw z wielkiem wzruszeniem wdzięczności.

Rodzice tej kobiety, małej, wiotkiej, posiadali niegdyż majątek i należeli do osób pierwszorzędnych w Hawrze, ale skutkiem nieszczęśliwych przedsiębiorstw stracili wszystko i Aniela Magon znajdowała się w smutnej konieczności utrzymywania się z pracy rąk własnych. Liczyła wówczas trzydzieści pięć lat, i nazywano ją Garbuskiem, nie dlatego, ażeby w rzeczywistości była garbatą, ale że była małą i miała jedno ramię wyższe od drugiego, a ludzie przesadzają zwykle wszystko. Zkądinąd nie zbywało jej bynajmniej na wdziękach. Płeć jej była piękna, twarz rumiana, przenikliwe wielkie oczy niebieskie, zęby białe i gęste ciemne włosy starannie utrzymywane. Siadała zwykle przed oknem z poduszką na kolanach i pudełkiem ze szpilkami obok. Aniela robiła koronki.

— Pozwolisz, kuzynie, że dalej będę zajmowała się robotą — rzekła do Gustawa — gdyż inaczej nie zarobiłabym na chleb powszedni.

— I owszem, proszę cię o to — odrzekł Gustaw — wiem ją zbyt dobrze, co to jest ubóstwo... Ah! Przekłete ubóstwo.

— Nie gniewaj się tak bardzo na nie, ma ono w sobie wiele i dobrego. Ubóstwo pozwala nam przypominać o wyosobnieniu, o chorobach, pracując nie mamy czasu się nudzić. Ah! mój kochany kuzynie, jakże ja jestem szczęśliwa, że cię oglądam. Nie opuścisz nas już więcej, mam nadzieję.

— O ty, niepodobna jesteś do Magona, nie.

— Czy on cię źle przyjął?

— Prawdę mówiąc wyprosił mnie za drzwi.

— A jednak on nie jest złośliwy — mówiła Aniela.

— Tak — z goryczą odrzekł Gustaw — nie jest się nigdy złośliwym tylko się popełnia złośliwości, i nic więcej. A czy on przypadkiem był ci użytecznym?

— I bardzo, z powodu zamężcia swej córki zamówił u mnie trzydzieści metrów koronki, choć pra-

wda, że mi ją zapłacił po 25 centimów na metrze mniej, jak w składzie.

— I to wszystko, co zrobił dla ciebie? — zapytał Gustaw uśmiechając się.

— Bynajmniej, po śmierci mych rodziców, kupił ode mnie kilka obrazków po nich pozostałych. W mieście mówiono, że je źle sprzedawała, i że on zarobił na nich niemało, odsprzedając, ale to wszystko miejskie plotki, których nie trzeba słuchać.

— Pocziwa Aniela! a Prosper Magon czy lepszy?

— Bardzo uprzejmy, od trzech lat przynajmniej bywam u niego na obiedzie na nowy rok, a odprowadzając mnie mówi: „Nienaprzykrzona jesteś Anielo, dla tego miło jest zrobić coś dla ciebie“. Ale mówiąc o obiedzie, spodziewam się mój kuzynie, że go ze mną podzielisz.

Z całego serca przyjął zaproszenie Gustaw, gdyż wiedział, że przyjmując, przyjemność sprawi. Ta miła przyjacielska pogadanka pogodziła go z ojczyzną, zdawało mu się, że odmłodniał przy Anieli, a nawet, że był prawie szczęśliwym. Dobra kuzynka nie wyrzucała mu jego ubóstwa, a nawet narządziła rozdarty rękaw u jego surduta, mówiąc:

— Biedny kuzynie, ten tylko może masz surdut, ale on z dobrego sukna i może jeszcze trwać długo, a trzeba dobrych bardzo oczów, ażeby dojrzeć moją naprawę. Nie smuć się, nie trać odwagi, ja ci wynajdę zatrudnienie. Zamieszkać w mojem sąsiedztwie, ażebyś mógł codziennie przychodzić do mnie na śniadanie i na obiad. Zaczniij od przyjęcia moich oszczędności. Oszczędności odrastają codziennie jak paznokcie, które się obcina. Kieszenie twe są zapewne próżne, oddasz mi później, jak będziesz zarabiał.

I tak upływały szczęśliwie dni następne. Gustaw przyjął pieniądze od swej kuzynki i zamieszkał w bliskości. Szukał zatrudnienia, ale bądź, że nie miał szczęścia, nie znaleźć nie mógł. Aniela go żałowała, pocieszała, chociaż w duszy oskarżała może o niedbalstwo, strzegła się jednak zdradzić tę myśl choćby najmniejszym pozorem, gdyż byłoby to robić mu wyrzut z pieniędzy, które z taką uprzejmością mu pożyczyła. Czyż wielkie serca są podejrzliwie, a potem, pocziwa dziewczyna czuła się tak szczęśliwą w towarzystwie swego kuzyna, że lękała się prawie dnia w którymby on znalazłszy zatrudnienie oddali się od niej.

Przeszło tak niepostrzeżenie dla obojga trzy miesiące, gdy pewnego poranku Gustaw przybył z radosną miną.

— Znalazłem nakoniec posadę, kochana kuzynko, pomóż mi proszę cię złożyć te paczki. Jest to śniadanie, i pierwszy to raz, że...

— Jakto, mój kuzynie, i ty myślałeś o tem. Prze cież zapasów nie brakuje mi jeszcze, chciałeś chyba mnie zawstydzić.

Śniadanie zastawiono i dwoje towarzyszków nie doli zasiadło do niego.

— A wieleż ta posada będzie ci przynosiła? — zapytała Aniela. — Dwa tysiące franków?

— Cokolwiek więcej — odpowiedział Gustaw z miną zadowolenia. — Pomimo tego moja kochana kuzynko, jestem naraz szczęśliwy i nieszczęśliwy. Mam wreszcie żyć z czego, ale jak łatwo pojmiesz, brak mi do szczęścia żony.

— Ah! — wykrzyknęła boleśnie Aniela — więc

chcesz się żenić i mamy się rozstać?

— Ja miałbym się z tobą rozstać, kochana kuzynko! a to dlaczego? Przypominasz-że sobie człowieka, który powrócił z Ameryki biedny, opuszczony, odepchnięty od swoich. Miłosierna i odważna kobieta podała mu rękę, dała mu jeść, napełniła jego kieszeń. Czy myślisz, że ten człowiek mógłby porzucić tę kobietę bez wdzięczności? Czy sądzisz, że te dwie kochające się istoty (nie zapieraj się tego proszę cię) zrobiłyby dobrze nie opuszczając się, albo raczej łącząc swę dwie samotności w jedno gniazdo? Czemu nie miałabyś być moją żoną, moja kochana Anielo?

— Czy to być może, ja mam trzydzieści pięć lat i jestem do tego ułomną.

Gustaw pochwylił obie jej ręce i rzekł słodkim głosem:

— Jeśli jesteś ułomną fizycznie, czyż tego nie nagradza stokroć przymiotami twego serca. Mówię ci otwarcie o mojem przywiązaniu, o moim szacunku, i nie kosztowałoby mnie więcej mówić ci o mojej miłości, słowo które najwięcej zniewala kobietę. A więc bądź dobrą do końca i powiedz: Tak.

Aniela nic nie odpowiedziała, ale dwa strumienie łez potoczyły się jej z oczu i konwulsyjnie uścisnęła ręce kuzyna, była to dostateczna a bardzo wymowna odpowiedź.

Gustaw powstawszy, rzekł:

— Ponieważ jesteśmy w zgodzie włóż kapelusz i pójdziemy obejrzeć nowe nasze mieszkanie.

— A moje koronki?

— Możesz przecie jeden dzień nie pracować, zrób mi tę przyjemność.

Zeszli na dół, najęta karetka czekała przede drzwiami. Gustaw został zgromiony za rozrzutność.

— Karetka! proszę, on gotówby wydać w jednym miesiącu swoje dwa tysiące franków, gdyby tak dalej postępował.

Karetką zawiozła ich w najpiękniejszą część miasta i zatrzymała się przed bardzo pięknym zabudowaniem. Z ogrodu przepyszny widok na morze w owej chwili szare z białemi odbłaskami odległego zwierciadła. Niebo bez słońca miało koloryt srebrzysty. Dobra Aniela, która nie często wychodziła, podziwiała ten widnokrąg i napawała się z rozkoszą powietrzem pełnem zapachu rozlicznych kwiatów, a cóż dopiero skoro weszła do domu, który ma siedem okien od frontu i zawierał przepyszne pokoje, gdzie gust paryski połączony był z komfortem angielskim i amerykańskim.

— Jesteś zapewne rządcą tego domu? — zapytała z ciekawością — a kiedy mają przybyć właściciele? Ah! co za prześliczny pokój z jedwabnem wiśniowem obiciem, piękna zapewne kobieta go zamieszkuje, nieprawdaż?

— Czy chcesz, żebym ci jej portret pokazał? — odpowiedział Gustaw.

A gdy ona zdawała go się nie rozumieć, zaprowadził ją przed lustro, a potem klękając przed nią, z czułością rzekł:

— Pokój ten i całe to mieszkanie do ciebie należy. Nie dwa tysiące franków dochodu, ale posiadam większą fortunę od fortuny dwóch naszych kuzynów. Byłem bogatym, przybywając do Hawru, a jeśli się dotąd z tem ukrywał, zrobiłem to dla doświadczenia serca moich kuzynów. Odepchnęli mnie sądząc, żem ubogi, to też nie znam ich więcej. Ty

przeciwnie, mileś mnie przyjęła wszystko ze mną dzieląc, do mnie więc teraz należy podzielić się z tobą wszystkim.

Aniela cała wzruszona, nie była w stanie odpowiedzieć, by wdzięczność swą wyrazić.

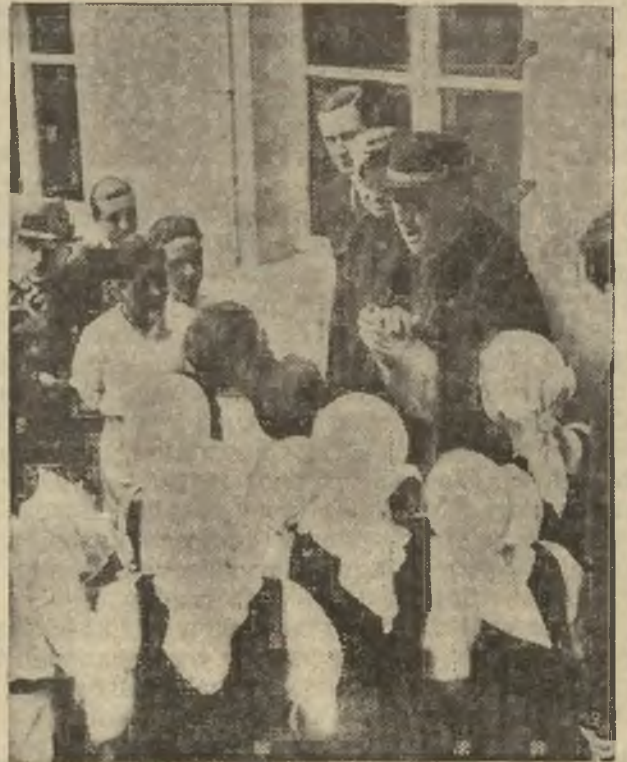
Zamieszkała zaraz we wspaniałym domu, gdzie jej narzeczony przychodził ją odwiedzać, a w trzy tygodnie potem wyszły zapowiedzi, poczyniono przygotowania weselne i ślub został zawarty.

Cała rodzina Magonów ledwie się nie pochorywała z zazdrości, dowiedziawszy się, że Gustaw powrócił z trzema milionami z Ameryki.

W kilka dni po ślubie Cezar i Prosper Magonowie przedstawili się dla złożenia wizyty nowożeńcom, ale ich nie przyjęto i odeszli jak nie pyszni.

— Ktoby mógł się być domyśleć, że ten Gustaw do takiego doszedł majątku — mówił Prosper. — Gdybym się był spodział, byłbym wyszedł naprzeciw niego i cackał jak zwykle bogatego krewnego. Miliony są wielkimi osobistościami, którym się winno szacunek. Gustaw byłby pozostał kawalerem a teraz zapewne Aniela będzie miała dzieci, gdyż jeszcze dość młoda.

— A ja — rzekł Cezar — nie odżałuję nigdy, żem go tak źle przyjął. Ożenienie mej córki nie było jeszcze dokonaniem. Zięc mój niema nawet trzydziestu tysięcy franków renty, a Gustaw jest bogatszy ode mnie, czy wiesz o tem? Jabym mu był chętnie oddał mą córkę w zamęcie!



Sto kościołów kardynała Verdier.

W Paryżu odbyła się onegdaj piękna uroczystość dla dzieci związana z uczczeniem wybudowania przez Prymasa Francji kardynała Verdier setnego kościoła. W obchodzie tym wziął udział bawiący w Paryżu chór chłopców i dziewcząt baskijskich.

Na zdjęciu naszym zasłużony Książę kościoła kardynał Verdier w rozmowie z małymi chórzystkami baskijskimi.

Odręczne pismo Ojca św. do Ks. Kardynała Prymasa Hlonda

Poznań. KAP. JEm. Ks. Kardynał August Hlond, Prymas Polski, otrzymał od Ojca św. Piusa XI pismo odręczne następującej treści:

„Ukochany Synu Nasz, pozdrowienie Tobie i Apostolskie Błogosławieństwo. — Prawdziwie miłe oddaniem i czcią głęboką natchnione jest pismo, które nadesłałeś Nam na dzień Narodzenia Pańskiego. Czytaliśmy je z największą radością, znajdując w nim przede wszystkim potwierdzenie Twojego i Twoich wiernych synowskiego zjednoczenia z Nam. Więc gdy wdzięcznym sercem dziękujemy Ci za życzenia i modły o Nasze zdrowie i o pomyślność Naszego urzędowania Apostolskiego, równocześnie przesyłamy Tobie ojcowskie gratulacje z powodu ostatnio szczęśliwie odbytego Międzynarodowego Kongresu Chrystusa Króla, i prosimy Dzie-

cinę Bożą, aby osiągnęły upragnione pomyślne wyniki także Twoje nowe zamiary, a więc szczególnie oba synody, zarówno diecezjalny jak i prowincjonalny, oraz międzynarodowy Kongres Prawa Kanonicznego, mający się tam odbyć pod koniec bieżącego roku.

W zadek tych darów bożych i w dowód Naszej najwyższej miłości, z głębi duszy udzielamy w Panu Błogosławieństwa Apostolskiego Tobie, Ukochany Synu Nasz, Twoim Biskupom Sufraganom, całemu duchowieństwu oraz wiernym Twojej pieczy powierzonym.

Dan w Rzymie u świętego Piotra, szóstego dnia miesiąca stycznia, w Uroczystość Trzech Króli, w roku 1938, Pontyfikatu Naszego szesnastym.

Papież Pius XI“.

Z życia katolickiego

16 rocznica wyboru i koronacji Ojca św. Piusa XI.

Warszawa. KAP. Dn. 6 lutego br. przypada 16-ta rocznica wyboru a dn. 12 lutego koronacji Ojca św. Piusa XI, który pomimo podeszłego wieku i nie dawnej ciężkiej choroby steruje nawą Kościoła z podziwu godną energią, ogarniając troskliwym swym sercem i ojcowską opieką sprawy duchowe 400 milionów wiernych katolików i całego chrześcijańskiego świata. Ciernie, którymi usłane były 16 lat Jego rządów, nie zachwiały nieustraszonej wiary tego wielkiego Papieża, który przewodzi odrodzeniu moralnemu ludzkości a w licznych encyklikach wskazuje środki naprawy stosunków we wszystkich dziedzinach życia. Ten Papież Akcji Katolickiej, Papież misyj i bojownik o Zjednoczenie Kościołów, Mąż Boży, którego powagę moralną uznaje cała cywilizowana ludzkość, jest przyjacielem naszego narodu i „Ojcem Chrzestnym“ naszej niepodległości. Słuszną jest więc rzeczą — byśmy za miłość płacąc Mu miłością — zasyłali szczególnie w święta papieskie modły do Pana Zastępów o dodanie Namiestnikowi Chrystusowemu sił i o przedłużenie lat Jego mądrych rządów.

Stosownie do rozporządzenia władz kościelnych w poszczególnych diecezjach, w wyznaczonych terminach, odbędą się uroczyste nabożeństwa na intencję Ojca św. oraz akademie papieskie.

Kiedy zostanie wydana oficjalna „Księga Męczenników“ w Hiszpanii?

Paryż. KAP. Ostatni numer Boletin Oficial Eclesiastico de Arzobispado“ będący oficjalnym organem archidiecezji sewilskiej, zamieszcza list kardynała Segury, w którym to liście kardynał prosi hiszpańskie władze duchowne o zebranie w możliwie najprędszym czasie jak najwięcej danych, dotyczących martyrologii wiernych katolików w ciągu ostatniej wojny domowej. Gdy wszystkie dane zostaną zgromadzone, będzie wydana nowa „Księga Męczenników“, która stanie się świadectwem bo-

haterstwa obrońców Wiary św. w Hiszpanii. W dalszym ciągu swego listu kardynał Segura zaleca kapłanom, by w ciągu całego stycznia odprawiali mszę św. żałobną za dusze duszpasterzy, którzy zginęli śmiercią męczeńską.

Hierarchia katolicka w Stanach Zjednoczonych.

Waszyngton. KAP. Po mianowaniu nowych biskupów do trzech nowo erygowanych diecezji w Ameryce Północnej, liczy obecnie Episkopat Stanów Zjednoczonych oraz terytoriów amerykańskich, wyspy Hawaj i Alaski razem 130 biskupów, w tym 4 kardynałów-arcybiskupów i 15 arcybiskupów.

Dary Ojca św. dla kościołów hiszpańskich.

Miasto Watykańskie. KAP. Do San Sebastian w Hiszpanii przybyły przed kilkoma dniami liczne skrzynie, wypełnione kielichami, krucyfikami i innymi przedmiotami liturgicznymi, przesyłanymi przez Ojca św. dla obrabowanych kościołów hiszpańskich, które w okolicach, zajętych przez wojska powstańcze, są już w trakcie odbudowania.

Pius XI prócz tego przesłał na ręce swego Delegata w Burgos, mgra Antoniutti, 150 000 lirów na odbudowę seminarium duchownego w Canollas.

300-lecie biskupa uczonego.

Kopenhaga. KAP. W Kopenhadze obchodzono uroczystości przy udziale biskupa Bremsa i biskupa Berninga 300-lecie urodzin biskupa katolickiego i uczonego Nielsa Steesena, który położył wielkie zasługi w dziedzinie anatomii i geologii. Cała prasa skandynawska, niezależnie od wyznania, zamieszcza liczne artykuły o tym uczonego kapłanie.

Wychodzi raz na tydzień. Przedpłata ćwierćroczna 1.20 mk., z przesyłką pod opaską 1.60 mk.

Czcionkami, nakładem i pod redakcją Seweryna Pieniężnego w Olsztynie. Adres: „Gość Niedzielny“ Allenstein Ostpr., Mühlenstr. 2, Telefon 2531.